

Przedpłata na „Gaz. Nar.” wynosi:
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Prenumeratorem miejscowi składający przedpłatę bez pośrednictwa w administracji „Gaz. Nar.” (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo uzupełnić bezpłatnie wypożyczając książki z czytelni H. Alsenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszystkie prenumeratorem mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny „SZCZUTEK” za dopłatą: miesięcznie 55 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalszej nekrologii, opisy teści i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o agubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I piętro
otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)
otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Masonskie rzędy parlamentarne.

Lwów d. 3 grudnia.
Onegdaj poczęła się we włoskiej Izbie posłów rozprawa interpelacyjna w sprawie Erytrej, najważniejsza obecnie dla kraju nie tylko pod względem politycznym, ale sięgająca w łona tyśięcy rodzin. I cóż się dzieje? Gdy przyszło do głosowania i obliczono głosy, okazał się brak kompletu. Jest to chyba rozróżnianie bez granic, dobiegające kresu pod trwogą, jaką „polityków” włoskich przyjęła zarządza na przez gabinet Rudiniego obława na korupcję publiczną.

To, co tu podajemy, opisał nie jakiś dziennik antymasonski, antyliberalny, wróg Italii, ale ultrawróg katolicyzmu, ultrawielbiciel masonizmu, rzymski korespondent palającego tymże samym duchem *Berl. Tageblatt*.

„Ha-hu!” Takie obawy jeszcze Włochy nie widziały. Dziesiątkami, ba, prawie setkami padają lisy i wilki, i wielce zdumiony przeciera sobie oczy obywatel czy na to widowisko. I zaiste, z trudnością pojąć, tylko zwolna oswoić się można z myślą, że minęły czasy cygaństwa politycznego, owego „ręka rękę myje”, tu powszechnie za rzecz naturalną uważano wyzyskiwanie państwa i narodu przez kliki parlamentarne i że nowy gabinet całkiem na seryo i sumiennie pojmując swoje zadanie administracyjne.

Z pomiędzy gabinetów włoskich — nie mówimy o sardyńskim — prawie żaden nie miał pojęcia o administracji ścisłej, prawidłowej.

Szczegółowe lisy a la Crispi poczytali źródła kraju za niewyzerpane, i posługiwali się niemi częścią w interesie parlamentarnym, a częścią niegajając swemu niekoniecznemu czystemu otoczeniu. Choćbyśmy już nie mówili o charakterach pod względem moralnym wprost brudnych, to nie podlega kwestyi, że ludzie, stojący u steru od r. 1870 do marca roku bieżącego nie byli tego rodzaju, iżby stały ład finansowy zaprowadzić, i żądać łupieżników parlamentarnych powściągnąć byli w stanie.

Tymczasem dzieło oczyszczenia stajni angusowej podjął margr. Rudini z werwą i zrecznością, o jakiej nawet w innych krajach dotychczas słycho nie było. Od kilku tygodni codziennie rozbiega się wiadomość o aresztowaniu tego to owego „grubego zwierza”, tego to owego dyrektora banku, kasyera itp. To dyrektor osławionego Credito Immobiliare, to były deputowany, komander orderu Giacomelli — którego ongi powołano do Rzymu do uporządkowania „zgnitych finansów miasta”, to skarbnik Palermo, komander orderowy Martinez, który półtrzęcia miliona franków ukradł; to osławiony dyrektor bolońskiej filii Banku neapolitańskiego, komander orderowy Favilla, którego dla zbyt długich palców zamknęto; to znowu niezliczona rzesza drobnych złodziei administracyjnych. Ale *notabene*, zawsze nie są to tak „mali”, jakich dawniej wieszano, puszczając luzem „wielkich”. I wreszcie u wszystkich tych panów chodzi o znaczne sumy, i jeśli nie o miliony, to o krocie, na które okradli gminy, banki, kasy oszczędności itp. Ale niezwykle we Włoszech *furor*

Rudinianus rozciąga się także na gospodarstwo a raczej na złodziejstwo w administracji urzędów państwowych. Już nikt dyrektorem banków, ale i baszowie ministeryjni doszli do zrozumienia, że minęły owe piękne czasy, kiedy to na fundusz eraryalny można było zapisywać bezkarnie wszystko, nawet brylanty dla kobietek z półwiata, kiedy to pewien wesół minister — nie chcąc go wymienić — za „nowe wychodki” 30.000 franków nalicytował, które jednakowoż do „Clocac maxima” (starożytny kanał w Rzymie) niezliczonych przyjaciół jego popłynęły, albo kiedy to nawet pewien minister oświaty fundusz wdów po nauceciach użył na... baletniczek.

Rudini, z którym cały gabinet solidarnie postępuje, całkiem na seryo zabrał się do rzeczy, a wyniki ankiet rolniczych są wcale zajmujące. Tak np. z respektom bez granic mówią na leży o ministerstwie handlu, gdy się dowiadujemy, że ten pilny i porządek departament na rok całe 5.000 franków wydał na same igły, 1.500 na motyły, a na ręczniki dziesięć razy więcej, niż wszystkie inne ministerstwa razem.

Ale to też tam lubują się w przepychu i wykazaleniu, skoro na — nigdy nieprzebrane — odnowienie lokalów biblioteki kilkadziesiąt tysięcy jakoby wydano, a nawet 100.000 fr. nibyto na tapety wyłożono. Za wyprawiane z ministerstwa handlu przykły pocztowe liczone — nie jak zwykłe od pakietów pocztowych — po 60 centymów, ale po 14 i 15 franków. Samych piór do pisania potrzebowało na 20.000 fr. A już arcydzieła dokazali mędrzy ministerstwa sprawiedliwości, policzwszy za samą korektę (poprawki drukowe) nowego kodeksu karnego pół miliona franków. Zazdrościł tym korektorom!

Arceynergicznie zabrał się minister robot publicznych Prinetti, który wcale nie myśli pozwolić, aby — jak to bywało — przedsiębiorcy tuczyli się krwią ktrybuentów podatkowych. Jak to dawniej szło, okazuje się z niektórych zapiszków statystycznych pisma *Monitore tecnico*. W świetnej dla przedsiębiorców kolejowych erze — która dopiero co minęła — zdarzało się np., że pewne roboty kolejowe dwa razy i więcej kosztowały, niż było zakontraktowane. Tak np. kolej Novara-Pino kosztowała 44 zamiast 20 milionów, Faenza-Florenca 77 za miast 40, Benevento-Avellino 14 za miast 6, Eboli-Potenza 38 zamiast 23, Potenza-Terramare 41 zamiast 24, Cuneo-Ventimiglia 91 zamiast 38, Avezano-Roccasecca 30 zamiast 18, Parma-Spezia 119 milionów fr. zamiast 46.

Tak więc przy 12 najnowszych szlakach kolejowych, których statystykę posiadamy, wzrósł preliminarz z 255.300.000 franków na 578.300.000, a więc przeszło o połowę. W gdyby wszystkie tu wspomniane i w ogóle wszystkie państwowe budowy — koleje, gościnie, mosty, kanały itp. — były przez skarb publiczny zapłacone wedle szalonych rachunków przedsiębiorców niesumiennych, Włochy nie miałyby dzisiaj żadnych, albo tylko małe długi i naród nie upadałby pod niesłychanym uciskiem podatkowym, podczas gdy pewne indywidua, a między niemi także politycy, milionów się dobyli.

Otóż za Rudiniego i Prinettiego tej

także spekulacji kłamką założono — tylko szkoda, że tak późno! Zresztą nikt nie do czysto materialne „dzielo puryfikacji” zasługuje na uwagę, ale także moralny poziom podnosi się i oczyszcza, choćby już tylko dla tej pewności, że na przyszłość lotr już nie komandery orderową na szyję, ale kwit do więzienia pod Ara coeli — słynne więzienie wielkich złodziei — otrzyma” — kończy korespondent.

A o tem wszystkim ani najdrobniejszej wzmianki w „liberalnych” pismach wiedeńskich, które przecie z taką lubością i pilnością zapisują lada najgłupszą plotkę, na duchownieństwo włoskie i Watykan namacalnie skomponowaną. A zresztą, czyż nie ma we Włoszech żadnej Izby obrachunkowej, czyż żaden Cavallotti, za den Imbriani o tych sprawkach się nie dowiedział? Ale dowiedzieli się choćby tylko z *Monitore tecnico*, a jednaki ani pisać o tem w parlamencie. Ale skromny budżet króla, potrzebny na jego i dworu wydatki publiczne obcinać umi, a gdy król jeszcze i z tej swojej chudziźnie miliona się zrzeka — to „kraj” tryumfuje!

ANKIETA

towarzystwa gospodarskiego. w sprawie organizacji handlu płodami rolniczymi.

Lwów d. 3 grudnia.
Na XXXI Radzie ogólnej Towarzystwa gospodarskiego postawił dr. Kornel Paygert wniosek założenia w naszym kraju spółki handlowo-komisowej. P. Paygert wniosł swój umotywowany obszerny referat, który w lipcu br. drukowaliśmy w *Gazecie Narodowej*.

Wniosek ten uchwalony przez Radę ogólną brzmiał: „Rada ogólna c.k. Towarzystwa gospodarskiego uchwala: Komitet Towarzystwa zastanowi się nad organizacją handlu produktami rolnymi i przemysłu rolniczego (koopertując ad hoc członków Towarzystwa) zbada organizację handlu w innych krajach koronnych i za granicą, a następnie przedłoży projekt takiej organizacji, którą za najwłaściwszą uzna, najbliższemu zgromadzeniu Rady ogólnej”.

„Podstawą takiej organizacji ma być spółka zajmująca się handlem komisyjnym produktów rolnych członków tejże spółki i udzielaniem zaliczek na te produkty”.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego wywiązując się z polecenia Rady ogólnej, zwołał na 2 grudnia (tj. na wczoraj) komisyjną ankietową, której nad wnioskami temi bliżej zastanowił się miał. W obradach tej komisyji wzięli udział następujący pp.: prof. dr. Tadeusz Pilat jako przewodniczący, a jako członkowie: prof. dr. Władysław Pilat, adwokat dr. Steczkowski, prof. dr. Ochenskowski, dyrektor filii tatarskiej Banku hipotecznego p. Nikorowicz, dyrektor krajowego składu zbożowego p. Porczy, członek komitetu wykonawczego Towarzystwa handlowego p. Jan Breyer, dyrektor cukrowni w Przeworsku p. Leszek Wiśniewski, prezes Rady powiatowej kamionek p. Klemens Torosiewicz i wnioskodawca dr. Kornel Paygert.

Po kilku słowach wstępnych p. przewodniczącego, zabrał głos wnioskodawca i przemówił mniej więcej w te słowa:

„Już po wygłoszeniu mego referatu na walnem zgromadzeniu c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie przedłożył c. k. rząd Radzie państwa projekt ustawy o obowiązkowych stowarzyszeniach rolników. Jednym z głównych zadań tych stowarzyszeń ma być organizacja handlu płodów rolniczych, a więc to, czego domagam się w moim referacie.”

Wobec tego stanu rzeczy musimy, o ile sądzę, zastanowić się sumiennie i dokładnie, czy chcąc przeprowadzić organizację handlu płodów rolnych, którą wszyscy za niezbędną uznajemy, mamy ograniczyć się do popierania przedłożenia hr. Ledebura, a następnie starać się o uchwalenie takiej ustawy krajowej, która by potrzebom naszym odpowiadała, czy też mimo okazania się tego przedłożenia mamy dążyć do stworzenia nowych dobrowolnych spółek, mających na celu taką organizację?

Historia przedłożenia rządowego datuje się od r. 1893, poczuwam się więc do obowiązku wyjaśnić kilkoma słowami, dlaczego w moim referacie nie wspominałem o poprzednim projekcie rządowym, który na drodze przymusowej pragnął uskutecznić to, co mój referat za pomocą dobrowolnych stowarzyszeń chce przeprowadzić. Wobec dzisiejszego nowego przedłożenia sprawa ta jest znacznie bliższą załatwienia, chociażby wkrótce się nadmienię, jakie praktyczne znaczenie będą miały dążności i żądania w moim referacie podniesione, gdyby projekt stał się ustawą.

W roku 1893 ministerium rolnictwa przedłożyło Radzie państwa projekt ustawy o przymusowej organizacji rolników i o tworzeniu dóbr rentowych. Projekt ten był wyrazem serdecznej i szczerzej troski ówczesnego ministra rolnictwa hr. Falkenhayna o dobro rolników.

Hr. Falkenhayn ocenia doskonale wartość organizacji zawodowej, a jako austriacki minister i mąż stanu mógł praktycznym skutkiem takiej najlepiej przypatrzeć się, albowiem Austria wyprzedziła na tem polu wszystkie inne państwa europejskie. Ona pierwsza przeszedłszy fazę polityki „laissez faire laissez passer” spostrzegła, iż polityka ta niszczy wszystkie dawne węzły ekonomiczno-społeczne prowadzi do ogólnego wyczerpania, do walki najstraszniejszej i najniemożliwszej, albowiem w tej walce zwycięża najczęściej ten, kto najbaczniejszej kieruje się chęcią zysku. Nowela przemysłowa z roku 1883 chcąc takiemu stanowi rzeczy zapobiedz, wskazała dawną organizację, zapobiegając jednocześnie głównym wadom starych cechów. Ustawa ta jest zdaniem moim jedną z najważniejszych nie tylko w historii ekonomii Austrii, lecz w ogóle w historii rozwoju ekonomicznego i społecznego Europy w naszym stuleciu.

Hr. Falkenhayn jako minister miał najlepszą sposobność przekonać się, iż rolnicy, mimo licznej przewagi, nie mogą swych słusznych żądań przeprowadzić, ponieważ składają się z izolowanych jednostek, tylko bardzo nieliczna ich część połączona jest w stowarzyszenia; podczas gdy rękodzielnicy

cy, przemysłowcy i kupcy są na mocy ustawy przymusowo zorganizowani w Izby handlowe i stowarzyszenia przemysłowe (korporacje rzemieślnicze). Za zasługę należy poczytać hr. Falkenhaynowi, iż wychodząc ze stanowiska słuszności, chciał nas rolników w podobny sposób zorganizować.

Mimo najsłabszych, najsprawniejszych dążeń projekt z r. 1893 natrafił na ogromny opór tak deputowanych jak i opinii publicznej, a mojem zdaniem opór słuszny.

Może w żadnym innym zawodzie i w żadnej innej gałęzi produkcji nie napotykały na taką różnorodność stosunków jak w rolnictwie. Życie ekonomiczne i społeczne rolników jest najbardziej związanym z przyrodą kraju i historycznym rozwojem narodu; każda ustawa, jeżeli ma przynieść pożądaną skutki, musi z tem liczyć się; projekt zaś hr. Falkenhayna nakrywał wszystkie kraje koronne jednym kapeluszem.

Projekt z r. 1893 ustawy o stowarzyszeniach rolników jest złączonym z projektem ustawy o dobrach rentowych, to zaś ostatnie przedłożenie pozostawia bardzo wiele do życzenia, w krytykę jego nie mogę jednak wdawać się, albowiem nie należy to do zakresu mego referatu.

Te przyczyny czysto przedmiotowej natury, jak i upadek ministerstwa hr. Taffego a następnie i ks. Windischgratza, w których to gabinetach hr. Falkenhayn zasiadał, stały się przyczyną, iż przedłożenie z r. 1893 nie stało się ustawą i powoli szło w zapomnienie.

Dzisiejszy minister rolnictwa hr. Ledebur znowił projekt przymusowej organizacji rolników lecz jak na prawdziwego męża stanu przystało, skorzystał z krytyki, której było podane przedłożenie hr. Falkenhayna i starał się wszelkimi siłami ominąć wady i błędy wykazane przez ludzi spokojnych i umiarkowanych a za praktyką rolnictwa obznajanych. O ile sądzę, można pogratulować nowemu ministrowi, iż cel ten udało mu się tak świetnie osiągnąć.

Autor nowego przedłożenia skorzystał również wiele z dyskusji, którą prowadzono w sejmie pruskim przy sposobności uchwalenia ustawy o izbach rolniczych, a nawet i z doświadczeń, które poczyniono w Pruszech od czasu zaprowadzenia tej ustawy.

Najważniejszą i najwybitniejszą cechą projektu hr. Ledebura jest sumienie i staranne liczenie się z rozmaitością stosunków ekonomicznych i społecznych rolników austriackich, dla tego też pozostawia on jak największą swobodę działania pojedynczym krajom koronnym. Przedłożenie hr. Ledebura jest raczej projektem ramy do ustawy niż ustawy samej. W obrębie tej ramy stworzone zostaną ustawy krajowe, a sejmy uchwalając takowe będą liczyć się z indywiduami potrzebami swej ludności rolniczej.

Wolność pozostawiona sejmom najlepiej maluje już § 1. który mówi między innymi, iż ustawodawstwo krajowe może nawet niektóre okolice kraju wyłączyć od obowiązku zakładania takich stowarzyszeń, albo tylko dla niektórych grup rolników stowarzyszenia te jako obowiązkowe przepisać; (nie przytaczam tych praw przyznanych sejmom, dla tego jakoby, sobie życzył aby sejm galicyjski korzystał

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY przyjmują: we Lwowie: Administracja *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika 3; w Paryżu: C. Adam Chiborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seierstraße 2 — A. Oppelk Grünengasse 12 — M. Duker Wollzeile 6 — Schallak Wollzeile 11 i J. Danneberg, L. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Stämer w Frankfurtu: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frenkel.

CENA OGŁOSZEŃ: Długość czasu zwiększa się jednako spaltowy wiersz drukim lub jego miejsce 10 ct. — Nadstawane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczne za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wiersza. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

zakresowi działania stowarzyszeń oznaczonemu w przedłożeniu hr. Ledebura tylko przykładać możemy. Tak z § 11 projektu ustawy, jak i z motywów wynika, iż hr. Ledebur widzi jasno, że pragnąc znieść dotychczasowe polepszyć i raczywiście pomódz w przełamaniu dzisiejszego przesilenia, musimy im dać przede wszystkim możność lepszego spieniężenia płodów. Alina a) § 11 zalicza do zakresu działania stowarzyszeń: zakładanie wspólnych magazynów, spichlerzy, rzeźni, piekarni i t. d. Alina b) zakupno rolniczych płodów stowarzyszonych i sprzedaż takowych.

W referacie moim kilka razy podnosiłem, iż spółki nie powinny zakupować towaru na własny rachunek celem następnej sprzedaży, lecz raczej powinny ograniczać się do sprzedaży komisyjowej. Zdanie moje tem bardziej zastosować muszę do stowarzyszeń przymusowych. Do argumentów przytoczonych w moim referacie przybywa nowy, t. j., iż stowarzyszenia takie mają obowiązek wszelkiego ryzyka unikać. Postulat ten nie powinien jednak być zbyt jednostronnie zastosowanym, wówczas bowiem najważniejsze zadania stowarzyszeń staną się niemożliwymi do przeprowadzenia; dobitny tego dowód mamy na stowarzyszeniach przemysłowych. Podług § 115 ustawy przemysłowej, żaden członek stowarzyszenia nie może być zmuszonym do udziału w kasach zaliczkowych, magazynach materyałów surowych, do udziału przy zakupnie maszyn do wspólnego użytku i t. d. Ta zbytby przeczność ma ten skutek, iż żadne stowarzyszenie przemysłowe nie myśli nawet o podobnych zadaniach.

Przedłożenie ministerstwa rolnictwa chcąc uniknąć tego błędu ustawy przemysłowej, dozwala stowarzyszeniom rolników przedsiębiorstwa powyżej przytoczone prowadzić na własny rachunek, t. j. na rachunek wszystkich stowarzyszonych, jeżeli ustawa krajowa, lub odpowiednia większość stowarzyszonych mająca się bliżej określić przez ustawę krajową żąda założenia takowych.

Przymusowa solidarność nstawa bardzo przeprowadzenie tak wielkiego dzieła. Jak organizacja handlu płodów rolniczych, wymaga jednak niezmiernej przezroczności ustawodawcy, aby nie stała się źródłem nowych klęsk. Sejm nasz uchwalając takową ustawę krajową, będzie musiał uwzględnić, iż mniejsi rolnicy nie są w stanie w tym stopniu wszelkim żądaniom konsumentów i handlu uczynić zadość, jak to uczynić może większa własność. Włoszianin oraz płytko zbiera ziarno nikt, nie mając wszystkich przyrządów do czyszczenia, oddaje towar znacznie gorszy. Prócz tego niestety wyznać musimy, że większa część włosian o słowności handlowej wyobrażenia nie ma.

Ustawa krajowa będzie musiała stowarzyszenia rolników tak zorganizować, rozłożonego w Brochowie i stowarzyszenia z głównych kwatery rozkazów posunął się już do Gostomu i jał budować pod Nowem Miastem mosty na Pilicy, gdy w dniu dzisiejszym listopada zawia domi go Wawrzecki o oddaniu stolicy Rosyanom, oraz wzywał do cofania się pod Grojec.

Tymczasem w innych korpusach szerzyła się demoralizacja i dezercja. Zaoczny Gedyroze zaledwo pięćset ludzi z swej dywizji zdłżał zatrzymać pod bronią. Jenerałowie, oficerowie, a za ich przykładem szeregowcy rzucali szeregi i opuszczali obóz gostomski, dokąd też niebawem przybył bezradny Wawrzecki, by dnia dwunastego listopada dać pozostałemu wojsku rozkaz przeprowadzenia się przez Pilicę i marszu w kierunku Nowego Miasta. Pochód odbywał się w największym nieładzie. Całe bataliony i szwadrony opuszczali sztabary narodowe. Za rozprzeczając się armią, gdyby szakale i sepy za konającymi królom pustyni, ciągnęły kozackie drużyny Denisowa i pruskie komendy, usiłujące kłamiwami obietnicami nakłonić pozostałą jeszcze garść walecznych do sprzeniewierzenia się ojczystym znakom.

Jakoż rozpuścili swe oddziały Kołyszko i Ożarówski pozwalając iść żołnierzowi, dokąd go oczy poniosą. W dalszym marszu przez Drzewiec i Opoczno topniały z każdą godziną skutkiem zbiegostwa narodowe zastępy. Pod Opoczmem opuszczono dział ośmićdziesiąt, rozbiegły się brygady jezde Biernackiego i Rzewuskiego. Z czterech tysięcy jazdy, przeprowadzonej przez Wawrzeckiego, pozostała zaledwo część czwarta pod bronią. Najmniej

Wódz legionów.

(Opowieść dziejowa z lat 1790 — 1817.)

St. niśtawa Schnür-Peplowski.

(Ciąg dalszy.)

Niemniejsze też wrażenie wywołało dotychczasowe powołanie wśród powstańców. — Państwo Polacy, — zapisuje Dąbrowski w „Wyprawie Wielkopolskiej” — rozumieli po tej szczerzej akcy, że nam już Toruń, Grudziądz i Gdańsk bramy otworzyły, żeśmy już całą Polskę oswobodziliśmy. Tymczasem położenie naszego wodza, odcieganego od głównej armii, dowodzącego korpuskiem, złożonym z nowozacięgłego żołnierza i z powstańczej ru-chawki, było wielce kłopotliwe, tem bardziej, że miał przeciwko sobie co najmniej trzykroć silniejszego nieprzyjaciela, rozporządzającego ostrzelaniem w boju wojskiem.

Siał więc do Naczelnika kuryera — był nim znany wierszopis Molski — i zawiadomieniem o wzięciu Bydgoszczy a zarazem z doniesieniem, iż wobec niedostatecznych sił powstania wielkopolskiego, potrzeba nieodkownie posiłków w piechocie i w ciężkiej artylerii. Molski przybył do obozu pod Korytnicą w dniu szóstym października i w dwie doby później puścił się w powrotną drogę wioząc dla Dąbrowskiego patent na jenerała.

porucznika, uwielbienie za wyprawę wielkopolską i przepyszną szablę turecką w upominku od Kościuszki. Nadto największa Rada narodowa wyliczyła żonie Dąbrowskiego, przebywającej w Warszawie, sumę sześciu tysięcy złotych na tymczasowe wydatki. Równocześnie jednak przyniósł Molski pierwszą wiadomość o przegranej maciejewskiej, o ujęciu Kościuszki, o pochodzie wojsk rosyjskich na Warszawę, wreszcie o cofaniu się Mokronowskiego z Litwy.

Wiesio! te otrzymał Dąbrowski w dniu dziewiętnastym października, w obozie pod Dąbowcem, gdzie znalazł się wraz ze swym korpuskiem po niedługiej próbie ubieżenia Torunia, strzeżonego przez silne oddziały nieprzyjacielskie.

W ślad za Molskim przybiegli też druzi zwiastun kłęski z pismem Rady najwyższej, oznajmującym wojsku kłęskę pod Maciejewicami tudzież objęcie naczelnego dowództwa przez Wawrzeckiego. Otoczony ze wszelkich stron korpusami pruskimi, następującymi oraz natarczywymi i pozbawionymi nadziei otrzymania jakichkolwiek posiłków, musiał Dąbrowski cofać się ku Bzurze celem połączenia się z główną armią.

Jakoż wśród ciągłych utarozek z następującymi mu drogę Prusakami uskutecznił nasz jenerał trudny ten rach z najuprzejmiejsem powodzeniem nie utraciwszy ani jednego niewolnika z wiedzionych jeńców, ani jednej powózki z tabornu. Dopiero dwudziestego ówzartego października, gdy już cały korpus Dąbrowskiego przeszedł na lewy brzeg Bzury, rozpoczął idący za nim w tropy jenerał Schewrin silną kanonadę, lecz po kilkogodzinnej

strzelaninie oba wojska pozostały na dawniej zajętych pozycjach.

Tak się skończyła w prawa wielkopolska, o której nawet zawistny Prądyński twierdzi, iż ona założyła kamień węgielny do sławy Dąbrowskiego. Wprawdzie nadmieniam uczony ów taktik, że ekspedycja do Wielkopolski była ogłoszona nad miarę wartości, jaką miał mógł dla sztuki wojennej, bo tam nie było, ani być nie mogło znakomitych bitew, ani wielkich kombinacji wojennych. Przyznaję jednak, iż Dąbrowski, zapuszczając się zaczepnie aż w Prusy Zachodnie zniszczeniem Sze-keliego, zajęciem Bydgoszczy i zagrożeniem Gdańskowi a następnie zręcznym wywiniciem się wśród pogoni pruskich korpusów, wysłanych z różnych stron na jego zniszczenie i przeprowadz. przez Bzurę okazał prawdziwą biegłość wojenną oraz dał miarę swoich usposobień i zdolności wojskowych...

W dniu dwudziestym szóstym października, zawezwany przez naczelnego wodza, pospieszył Dąbrowski do Warszawy celem uczestniczenia w zwolanej przez Wawrzeckiego wojennej. Zastał w stolicy początek końca rewolucji. Rada zastanawiała się nad możliwością obrony Pragi, zaś Dąbrowski był zdania, by opuścić Warszawę oraz Pragę i z wszystkimi siłami przenieść się do Wielkopolski celem rozdzielenia i przełamania etapów przeciwnika. Wypracował nawet szczegółowy plan tej operacji, na który Wawrzecki pierwsiaktowo się zgodził. Magistrat warszawski miałby kapitałować, podczas gdy król wraz z Radą udali się za wojskiem, którego straż przednią miał wieść Dąbrowski. Jakoż nie tracąc czasu, udał się jenerał do swe-

go korpusu, rozłożonego w Brochowie i stowarzyszenia z głównych kwatery rozkazów posunął się już do Gostomu i jał budować pod Nowem Miastem mosty na Pilicy, gdy w dniu dzisiejszym listopada zawia domi go Wawrzecki o oddaniu stolicy Rosyanom, oraz wzywał do cofania się pod Grojec.

Tymczasem w innych korpusach szerzyła się demoralizacja i dezercja. Zaoczny Gedyroze zaledwo pięćset ludzi z swej dywizji zdłżał zatrzymać pod bronią. Jenerałowie, oficerowie, a za ich przykładem szeregowcy rzucali szeregi i opuszczali obóz gostomski, dokąd też niebawem przybył bezradny Wawrzecki, by dnia dwunastego listopada dać pozostałemu wojsku rozkaz przeprowadzenia się przez Pilicę i marszu w kierunku Nowego Miasta. Pochód odbywał się w największym nieładzie. Całe bataliony i szwadrony opuszczali sztabary narodowe. Za rozprzeczając się armią, gdyby szakale i sepy za konającymi królom pustyni, ciągnęły kozackie drużyny Denisowa i pruskie komendy, usiłujące kłamiwami obietnicami nakłonić pozostałą jeszcze garść walecznych do sprzeniewierzenia się ojczystym znakom.

Jakoż rozpuścili swe oddziały Kołyszko i Ożarówski pozwalając iść żołnierzowi, dokąd go oczy poniosą. W dalszym marszu przez Drzewiec i Opoczno topniały z każdą godziną skutkiem zbiegostwa narodowe zastępy. Pod Opoczmem opuszczono dział ośmićdziesiąt, rozbiegły się brygady jezde Biernackiego i Rzewuskiego. Z czterech tysięcy jazdy, przeprowadzonej przez Wawrzeckiego, pozostała zaledwo część czwarta pod bronią. Najmniej

stosunkowo dezercyi zdarzało się w kometach Dąbrowskiego i Madalińskiego, lubo ten ostatni, narzekający nieustannie na zdradę już w Białobrzegach porzucił towarzyszy niedoli. Niepodobna było wszakże z tą garkastą i myślą o przetrzenięciu się przez Niemcy ku Francji, który to plan ponownie przypomniał jenerałom Dąbrowski i pogoń rosyjska i pruska ścigała coraz to natarczywiej niedobitków, porwijając ludzi, zabierając pociągi wojskowe i działa. Doprowadzony do ostateczności, a nie chcąc złożyć broni wobec nieprzyjaciela, zamierzał Dąbrowski przedostać się nad granicę rosyjską, rymstunek oraz o-ręż, złożone w stopy, podpalić i obdzeliwszy pozostałą w kasie gotowizną oficerów, tudzież żołnierzy, rozpuścić ich do domu. Wykonaniu tego zamiaru przeszkodził wszakże rozkaz naczelnego wodza, powołujący Dąbrowskiego do Radoszy, gdzie w dniu siedemnastym listopada dać wojsko nasze otoczone korpusami Denisowa i Fersena — złożyć broń... Oficerowie i żołnierze otrzymawszy żołąd zaległy rozeszli się na wszystkie strony, zaś Wawrzeckiego wraz z Dąbrowskim, Gedyrosem, Niesiołowskim i Gielgudem odstawiono pod straż do Warszawy.

Taki a nie inny był koniec rewolucyi naszej — pisał Dąbrowski w swej relacji o wyprawie wielkopolskiej. — Otoczeni przez Rosyan, Austriaków i Prusaków inaczej skończyć nie mogliśmy...

(C. d. n.)

zować, aby przez znaczne gorsze produktu włości nie stracił na reputacji towar większych gospodarzy, a również, aby niesłowność wielu włości nie psuła kredytu większej własności.

Nie pragnę ja zupełnej seperacji; przez połączenie nas w jedno stowarzyszenie nauczyliśmy się lepiej rozumieć i wzajemnie sobie ufać. Właściciel nie będą mieli większej sposobności przekonać się, iż na sąsiadach swoich, zamieszkujących dawne dwory więcej polegać mogą, niż na nieproszonych opiekunach. Przy organizacji stowarzyszeń muszą być jednak okoliczności przemienne podniesione uwzględnione, aby umożliwić najważniejsze zadanie takowych t. j. lepsze spieniężenie produktów rolniczych.

W referacie moim wykazałem, iż spółki i stowarzyszenia mające na celu lepsze spieniężenie produktów rolniczych, muszą być scentralizowane, muszą obejmować cały kraj, lub też przynajmniej znaczną część tegoż. Ustawa zaprojektowana przez hr. Ledebura nie tylko umożliwia, lecz i ułatwia bardzo takie łączenie.

Podług §. 1. w każdym kraju koronnym ma być stworzone stowarzyszenie rolnicze krajowe, łączące w sobie powiatowe. Podług alinea d) tegoż paragrafu wolno sejmom w razie uznania potrzeby stworzyć więcej takich stowarzyszeń krajowych n. p. dla terytorium kraju koronnego odpowiednio podzielić. §. 21. mówi w dowodnym tłumaczeniu: „Gminy, powiatowe i krajowe spółki rolników stworzone na mocy niniejszej ustawy, mogą celem spełnienia wspólnych zadań ekonomicznych łączyć się w związki”. Te trzy postanowienia dają ustawodawstwu krajowemu i rolnikom szerokie pole działania, dają im możność scentralizowania organizacji podażi piodów rolniczych w takiej formie, która okaże się najodpowiedniejszą po dokładnem zbadaniu istniejących stosunków.

Po przemówieniu wnioskodawcy wywazała się żywa dyskusja, która wykazała, iż przymusowa organizacja ma u nas jeszcze bardzo wielu przeciwników i nie tak łatwoby przeprowadzoną być mogła. Prawie wszyscy członkowie oświadczyli się za organizacją dobrowolną a przeciw przymusowej a obaj panowie Pilaci i dr. Steczkowski powoływali się na podobną opinię Sejmu.

Po przeprowadzeniu tej dyskusji wnioskodawca oświadczył, iż chodzi mu przede wszystkim o to, aby organizacja piodami rolnymi była przeprowadzona. Czy stanie się to w drodze przymusowej czy też dobrowolnej, jest dla niego sprawą drugorzędnej wagi. Widząc, iż usposobienie dla projektu rządowego jest nieprzychylnie, obstaje przy swoich pierwotnych wnioskach.

W drugiej i ożywionej dyskusji, w której wszyscy członkowie komisji głos zabierali, podniesiono trzy główne zarzuty przeciw spółkom proponowanym przez wnioskodawcę: 1. Niesłowność wielu rolników przeszkadza w przeprowadzeniu takiej organizacji, a przedewszystkiem interesom komisjom, ponieważ wielu rolników zamiast oddać zboże zaliczkowane przemienianą zaliczkę w dług wekslowy. Ten zarzut został podniesiony przez pp. Breyera i Porozerego, a znakomicie odpartym ze strony najbardziej do tego powołanej, albowiem przez naczelnika instytucji rolniczej w naszym kraju największe robieją zbożowe tj. filii narodowej Banku hipotecznego p. dyrektora Nikorowicza. Oświadczył on, iż instytucji, której on jest naczelnikiem bardzo rzadko się zdarza, aby zboże zaliczkowane lub kupione zostało nieoddane lub w złym stanie oddawane.

2) Inny jednak zarzut podniósł pan dyrektor Nikorowicz, mówił on, iż jako naczelnik filii banku hipotecznego ma bardzo często sposobność przekonać się po jakiej cenie nasi kupcy towar kupują i po jakiej następnie sprzedają, na tej podstawie znać musi, iż zadowalniają się oni zwykle bardzo małym zarobkiem, a zatem nie widzi on, aby rolnicy byli wyzyskiwani przez kupców.

Na to odpowiedział wnioskodawca, iż przy zamierzonej organizacji chodzi przede wszystkim o to, aby zafiarować towaru było kierowane ze znajomością targu światowego, aby wtedy z nim występować, kiedy rzeczywiste zapotrzebowanie istnieje, a to w tym celu, aby cenę podnieść, a przedewszystkiem, aby gwałtownych skoków tejże ominąć; główną przyczyną potrzeby organizacji nie jest więc wyzyskiwanie rolników przez kupców, lecz błędy i brak systemu w zafiarowaniu czyli podażu.

3) Trzeci zarzut dotyczył się organizacji samej, lecz sposobu przeprowadzenia tejże; oto mędrzy panowie mówili, iż nie należy zakładać spółki krajowej, lecz dążyć do zakładania spółek obwodowych. Na to odpowiedział pan Klemens Torosiewicz i wnioskodawca, iż spółki takie nie miałyby dostatecznej powagi, dostatecznej siły przyciągającej dla rolników, kosztu administracji byłoby zbyt wysokie, a co najważniejsze, trudno w każdym obwodzie znaleźć odpowiednich mężów do kierowania taką instytucją. Utrzymał się pośredni wniosek referenta, aby spółki obejmowały mniej więcej dziesięć obwodów dyrekcyj skarbowych, lecz aby były one w jed-

ną całość połączone przez naczelny syndykat krajowy.

Tak więc wnioski referenta wytrzymały drugi ogień t. j. przeszły w komisji fachowej. Teraz prof. Pilat przedłożył uchwałę komisji komitetu centralnemu, także zwołał prawdopodobnie powołaną komisję jeszcze raz i poruczył jej wypracowanie statutu, tak, aby na Ogólnej Radzie Towarzystwa gospodarskiego mającej się odbyć w marcu, można już gotowy statut przedłożyć.

Czas odnowić przedpłatę

kłóra wypuści:	we Lwowie	na prowincji
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „

Prenumeratorem Gaz. Nar. mają prawo zupełnie bezpłatnego korzystania z wypożyczalni książek H. Atenberga (dawniej F. H. Richtera).

KRONIKA.

Lwów d. 3 grudnia

Mianowania. Dyrekcja skarbu zamianowała prow. oficyała gorzeli Stefana Le-nartowicza stałym oficyałem gorzeli w X. kl. rangi.

Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Annę Lebi-szczak w Błotach Dolnej, Józefa Hrubego nauczycielem kierującym w Polance Wielkiej, Stanisława Zychewskiego starszą nauczycielką tej szkoły, Annę Dittichównę w Jawiszewicach, Franciszka Pietruszkę we Wrocławiu, Józefa Wojtanowskiego młodszy nauczycielem w Pilźnie, Piotra Dmytryszyna w Kalnej, Aniełę Świątacką w Szadcu, Florentynę Koneczną w Broszkowicach i Waleryę Jaskiewiczównę w Malcu.

Ministerstwo kolei i urzędniczej koleji. Przewidywano zwiazków urzędników kolejowych austriackich było onegdaj na audyencyi u ministra Guttenberga i wręczyło mu wypracowany przez związki projekt pragmatyki służbowej wraz z memoriałem, który ekonomiczne położenie urzędników nazywa złem i prosi o rychłe spełnienie najważniejszych życzeń. Komunikat przewidywano zwiazków tak opisuje przebieg audyencyi:

Minister okazał się bardzo uprzejmym dla deputacji, prosił o dokładne zdanie sobie sprawy ze szczegółowych kwestyj i przyzwolił ściśle zbadać wszystkie przedłożone sobie prośby i użyć ich, o ile to będzie w jego mocy, jak najsilniejszego poparcia. Zaznaczył, że oddawna żywi najszerszą życzliwość dla całego stanu urzędniczego na kolejach i szczegółowo wykazywał, jak już za krótkiego nawet swego kierownictwa ministerstwem miał wiele sposobności przekonać się o smutnem położeniu personelu kolejowego. Opowiadał, iż przedtem mógłby był nie wierzyć, iż tak wielka nędza może panować u nich, zwłaszcza w warstwach niższych.

Deputacja z naciskiem wskazała na przykry sytuację starców, oświadczyła w służbie adiunktów kolejowych. Na to odwołał się minister do ostatniego awansu z lipca, w którym ministerstwo już znaczną liczbę owych adiunktów zamianowało rewidantami i dodał, że nieugięta systematyczna ukłania się coraz bardziej przez coroczne mrożenie posad systemizowanych. Co do przyznania dodatku do systemizowanych pensji i to w wysokości jednej piątej płacy, jako wynagrodzenia za kwatrowe, które od emerytury odpada, oświadczył minister, że na razie natrafia na sprawa jeszcze na trudności tembardziej, że jest już tylko kwestya czasu przeniesienia urzędników kolei państwowych na etat urzędników państwowych. Deputacja wskazała na urzędników wiejskiego magistratu i wielką liczbę nauczycieli, którzy w daleko większej mierze już z podobnego dobrodziejstwa korzystają niż urzędnicy kolejowi, a oni gotowi by byli w tym celu ponieść nawet pewne ofiary materialne. Minister przyrzekł i tę sprawę dołączyć zbadać. Audyencya trwała dłużej niż pół godziny i minister pożegnał ją jak najuprzejmiej.

Minister Guttenberg. W ostatnim numerze *Gazety urzędniczej* znajdujemy z powodu przyjazdu ministra kolei na otwarcie linii Tarnopol-Kopryńce, następującą ewelwę ministra Guttenberga:

„Minister jest bardzo przytojnym, rzekł mi mężczyzną; zapewne nie potrzebował skazywać się na brak powodzenia u kobiet. Mimo drobnej figury, a tem samem twarzy, rasy jego zdradzają dużo energii. Kiedy się uśmiecha z pod wąsów czarnych jeszcze, choć broda posiwiała, wizerunek pewna uprzejma wyniosłość. Oczy czarne wpatrują się w porożywie w mniowiego; dużo w nich bystrości i badawczości. Głos ma nastrojony dość wysoko: przemawia powoli, łagodnie, ale wyraźnie, donośnie. Styl jego przemówienia ma w sobie żołnierskiego lakoniczności; jest to styl dobież ubożonego człowieka, który lubi pięknie zaakrąglone okresy i barwność słów. Ten dobrze wychowany człowiek nie znika u niego nawet wobec podwładnych w chwilach, gdy pan minister występuje w charakterze urzędowym. Przedstawionym mu urzędnikom zawsze podaje rękę, często bierze ją w rozmowie poufale za ramię, a dla każdego znajduje parę przyjemnych słów. W stosunkach towarzyskich jest pan minister nadzwyczajnie gładki, a wobec kobiet okazuje prawdziwą miłośność życzliwość. Na świetnym przyjęciu u ordynata Czarkowskiego w Zagrobeli, tak embawiał panie, że zakasował młodzię. A jak dziarsko tańczył! To też ogromnie podobał się kobietom; obajpywały go grzeszkościami i, to, wierząc, nie jako ministra jeno jako eleganckiego, miłego mężczyzny, z którym czy rozmowa czy zabawa sprawia prawdziwe zadowolenie. Toast wniesiony przez ministra podczas ban-

kietu miasta w następny wieczór na czesie owych „pań polskich“, szmaranterya z jaką, zbrojny w bukiet, pospieszył do nich dla pograżania się na galery, — utrwala zapewne na długo jego w pamięć u uczestników świeżo minionych chwil uroczystych“.

W końcu jednak dodaje *Gazeta urzędnicza*: „Nieprzejmnie trochę wrażeń sprawił na wszystkich fakt, że pan minister na inspekcję nowej linii przywdział mundur jeneralski. Raz należałoby wreszcie przeprowadzić rzadziłą inspekcję jenerała a ministrum. Mundur ministra jest może mniej su ty od jeneralskiego, ale wytydził go się nie ma potrzeby nawet „FML“.

W Samborze odbędzie się dnia 5 bm. w kościele OO. Bernardynów nabożeństwo żałobne jako w 66 rocznicę powstania narodu polskiego przeciw Moskwie.

Inspektor policyi przed sądem. W Stanisławowie przed sądem karnym stał inspektor policyi p. Zubrzycki oskarżony o przekroczenie naruszenia zagwarantowanej ustawami zasadniczymi, nietykalności ni szkarnia, popełnionego, przy sposobności przed sięwzięcia rewizji domowej u konduktora kolejowego p. Wydłaki. Pan inspektor przed sięwziął mianowicie na własną rękę bez polecenia sądu rewizję u wspomnianego konduktora i to podczas jego nieobecności, szukając jakichś podejrzanych papierów i zabrał wszystkie znalezione pisma, które następnie odstąpił dyrekcji kolejowej. Wydłak, który z tego powodu miał stracić posadę, zrobił doniesienie do prokuratury; rezultatem tego była niniejsza rozprawa. Sąd u znał p. Zubrzyckiego winnym i zasądził go na 10 dni aresztu lub 50 zł. grzywny.

Z Podhajec piszą nam: W Podhajcach inaczej się dzieje jak na całym świecie. W Niemczech istnieje przysłowie: *grob wie ein Postbeamten*; gdyby to przysłowie przedłożył na podhajeckie narzecze, musiałoby ono brzmieć: *grob wie eine jüdische Postbeamten*. Nasz pan pocztmistrz brzmienia zdaje się być wielkim filosemą. Gdy przed laty objął urząd pocztowy w Podhajcach, sprowadził sobie zaraz ekspedytora zydka. Ten był wprawdzie grzeszy i uczynny, ale że natura ciągnie wilka do lasu, więc po pewnym czasie znikł, zostawiając niedobory, które z własnej kieszeni musiał zapłacić p. pocztmistrz. Myślałby kto, że to wyleczyło p. pocztmistrza z jego filosemizmu. Lecz nie. W miejsce zbiegłego ekspedytora zydka, przyjął ekspedytorkę żydówką i oddał zmienić je wprawdzie, ale zawsze przyjmując tylko żydówkę, a co która jest większą impertyentką w obce publiczności, tem mu miłsza. Wszystkie narzekania, skargi i zażalenia publiczności pozostają bez odpowiedzi. Mógłbym przytoczyć cały szereg wypadków, jak na poczie obchodzi się z interesantami, dla których — mimochodem mówię — w biurze pocztowym odrozdżono krakomskie miejsce, zajmujące trzy meiry kwadratowe. Duszą się tam ludzie. Ołóż, jeżeli ktoś jest niemile widziany u panny semiki otrzymuje, naby to przez przypadek, awizo polecenie o kilka dni później, aby musiał pójść na kolei składowe, listy rekomendowane, nawet po podpisaniu recepty, oddawane nie bywały nierzaz po tygodniu itd. A kto przyjdzie się upomnąć, spotyka się tylko z grubiańskimi wyrazami. Czyż nie ma na to rady?

Dezerterzy rosyjscy w Krakowie. Ciekawe stosunki muszą zachodzić wśród nadgranicznej strażi rosyjskiej, skoro niedłwie co kilkanaście dni pojawiają się w Krakowie dezerterzy rosyjscy z pogranicznej strażi wojskowej. Onegdaj znowu przytarczył mała krakowska policya 4 dezerterów rosyjskich, zbiegłych z posterunku Racławic. Są to: Kierjow Fiedor, z gubernii Symbirskiej; Zuchanow Ksejij, z gubernii Symbirskiej; Zacharajko Konrad, z gubernii Charkowskiej i Ilijin Iwan, z gubernii Symbirskiej. Podają oni, że dezerterzy się stali i przybera szersze rozmiary, a dezerterzy ukrywają się szczególnie w pobliżu granicy.

W Warszawie. Zaplanowała w Kłostwie Polskim jakaś epicyklida katastrof kolejowych. Onegdaj w nocy pociąg towarowy, jadący z Kiele do Dębina, wykoleił się na stacji Zagórze. Wykolejeniu uległy lokomotywa i 7 wagonów. Wypadków z ludźmi nie było.

W piątek na stacji Lublin kolei nadwłaśnickiej, skutkiem złego ustawienia zwrotnic, spotkały się dwa pociągi towarowe. Dwa wagony rozbiły doszczętnie, zaś sześć uszkodzonych. Służba pociągowa ociała.

Bryganci hotelowi na Korsycie. Napad na ks. Windischgratza, o którym doniosły telegramy, przedstawia się wedle następnych wiadomości nieco inaczej, niż zrazu. Rozbójniczy napad nie dokonano w lesie, ani w tunelu, ani na przełazie, lecz w hotelu, w którym książę stanął. Stoi on na Monte d'Oro, górze 1200 m. Wykoleił na drodze z Ajacia do Bastyl. W niedzielę 29. zm. zjawili się przed hotelem trzy indywidua od stóp do głów uzbrojone. Pytały wyraźnie o ks. Windischgratza i chciały się kocznie z nim widzieć. Odpowiedziano im, że książę spł jeszcze, ale dżwini goście nie dali się odpędzić. Owsem jednę z nich gwałtownie odrzucił hotelowego strażnika i wpadł do pokoju księcia. Zażądał od prezarędnego pieniędzy. Książę przywołał dra Maadego, który mu towarzyszył w podróży i prosił go, aby wyjął z pularesu jaką kwotę. Skoro tylko brygant spostrzegł pulares, porwał go natychmiast i umknął. W pularesie było 4000 franków. Austro-węgierski konsul, stacjonujący w Ajaciu, wyjechał natychmiast do Vizavony, aby w porozumieniu z korsykańskimi władzami zarządzić ściganie łotrów.

Wybory sokijskie wcale nie są tak spokojne, jak n. p. u nas. Opacyza w Soki-fu fortynowała czterech skonalizowanych przewódów, Cankowa, Grekova, Radostawa i Karawelowa, a ze swojej strony rząd uczynił wszystko, aby sobie zwycięstwo zapewnić. Poruszono całą ludność chłopską sokijskiego okręgu. Chłopi osaczali wszystkie ulice wiodące do miejsca wyborów i samo to miejsce. Rząd dla kierowania tłumami

wysłał tam masę policyi konnej i pieszej, która podbechała chłopów, że nie dopuścili nikogo z opozycji poprzez zwarte kolunmy chłopstwa i holoty stołecznej. Sędziwego Cankowa, gdy przybył oddać wotum, przyjął tłum okrzykami „przez sąd“ i odepchnął go gwałtownie. Wielki znów tłum opozycjonistów pociągnął przed książęcego pałacu walając hurra! aby zwrócić uwagę księcia na przebieg rzeczy i zaprotestować przeciw wykluczeniu siebie od udziału w wyborach. Dwa razy szarżowało na ten tłum konna policya uzbrojona w knuty, a z tłumem ciskanio na nią kamieniami. Policya wprawdzie musiała się cofnąć, ale też i demonstranci się cofnęli. Około godziny 11 w dniu 29 z. m. przeciągało kilka band chłopskich przez miasto ku miejscu wyborów. Pod pałacem książęcym gromadziły się także tłumy ze wszystkich stron. Szczupia garść konnej policyi chciała utrzymać porządek, ale ciżba rozpoczęła regularne kamienowanie, zniszczyła szczy policyjne i poraniła wielu żandarmów. Policya i żandarmi cofnąć się musieli w boczne ulice, ale znowu hołota rządowa zaatakowała tłum opozycjonistów kamieniami tak, że musieli się rozprószyć. Walka skończyła się około południa, pikietki jazdy obsadziły miejsce wyborów, a jeszcze za kołmi rozstawić musiano silny łańcuch policyi.

Międzynarodowy kongres naukowy katolicki. czwarty z rzędu, ma się odbyć w r. 1897 w Fryburgu szwajcarskim. Do stałej komisji kongresowej należą z Polaków: prof. Kallenbach i ks. prof. Pawlicki. Komisja organizacyjna pod honorową prezydencją ks. Deruaz, biskupa Lausany i Genewy prowadzi czynności przygotowawcze pod przewodnictwem dra Sturm, prof. uniw. fryburskiego. Zastępcą przewodniczącego jest prof. Kallenbach. Z Polaków zasiada w niej jeszcze dr. Kowalski, prof. u niwersytetu fryburskiego. Kraje biorące udział w kongresie mają swoje osobne komitety. Przewodniczącym komitetu austriackiego jest bar. Helfert, prezes komisji centralnej konserwatorów w Wiedniu. Dotychczas zgłoszono około sto referatów, obejmujących najróżnorodniejsze tematy z dziedziny teologii, filozofii, psychologii, historii, archeologii, literatury, filologii, prawa, ekonomii, nauk społecznych i przyrodniczych, pedagogii oraz życia katolickiego i dobroczynności. Nie brak tam nawet referatu o „Stenografii w historii kościoła“. Kongres według przedmiotów traktowanych dzielić się będzie na sekcje. Kongres rozpocznie się 9. sierpnia, a zakończy się 13. sierpnia 1897 r. Członkowie czynni płać 10 franków, albo 8 marek wkładki. Zawiadomienia o udziale w kongresie razem z wkładką należy nadsyłać, z podaniem adresu, wprost do skarbnika komisji organizacyjnej, prof. Pietta we Fryburgu szwajcarskim. Referaty, przeznaczone na kongres, powinny być nadesłane na ręce jenerałego sekretarza kongresu, prof. Kirscha w Fryburgu szwajcarskim, najdalej do 15. maja 1897 r.

Katolicyzm w Australii. W dniu 27 września, poświęcony został w Sydney prezydentowi Moran'a, znacznie rozszerzony kościół katolicki pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny. Gdy Jezuciel, przed laty 18 przybył do Sydney, istniał tu jeden tylko kościół katolicki, jedna szkoła i jeden klasztor, obecnie znajduje się tu 6 kościołów, dwa klaszory i liczne szkoły, w r. b. kardynał Moran powiększył także Westminster, w pobliżu Parramala, nowy przytułek dla sierot. Liczba katolików w siedmiu koloniach australijskich wynosi 800,000; podlegli są 6 arcybiskupom i 16 biskupom, z kardynałem arcybiskupem Sydney, jako prymasem na czele. Znaczną stosunkowo liczbą decyzyj spowodowana jest obszarom kraju. Pierwszymi księżmi katolickimi w Sydney u byli deportowani tu w r. 1798 za udział w powstaniu irlandzkim, kapłani tej narodowości; zostali ułaskawieni w r. 1803, opuścili kraj w r. 1808. Od tego roku do 1820 nie było w Australii ani jednego księdza, dopiero w tym roku, za zezwoleniem rządu angielskiego kościół katolicki został tu założony przez ks. Terr'ego. W r. 1830 ks. Ullathorne, później biskup Birminghamu, został mianowany wikaryuszem apostołskim w Australii; w r. 1834 ks. Polding mianowany pierwszym biskupem Sydney, z władzą duchowną nad całą Australią; w r. 1862 został arcybiskupem. Większość katolików australijskich jest pochodzenia irlandzkiego.

Jak się w Ameryce agituje? Przykładem na to, z jakim temperamentem agituje się w Stanach Zjednoczonych, może być broszura, wydana podczas walki wyborczej o krzesło prezydenta, a która rozszalała się w olbrzymich masach, ponieważ ją uznano za najskuteczniejszą broń przeciw Bryan'owi i jego „sebrnym ludzom“. Broszurę tę rozrzucono w 30 tysiącach egzemplarzy. W politycznej przedmiowie umieścił autor broszury stanowczy protest przeciw „rezerwie złota“, „wolnemu srebru“, „green bac'om“, „platformie czykagowskiej“ przeciw „dat money“ i podobnym popularnie pokazującym postulatami zwolenników bimetalizmu.

Właściwa przecież siła tego wyborczego papierowego granatu leży w ilustracjach. Już na okładce czytad można słowo „greenbacks“ w żalobnej obwódce i z wijącym się u dołu olbrzymim zielonym węzłem — to wąż srebra. Rycina tytułowa przedstawia grupę Laokona w uściskach zielonego węzła „greenback“ i jego potomstwa. Ojciec jest „unią“, jeden syn „pracą“ drugi „kapitałem“. O kilka kartek dalej widad barwna przedstawienie alegoryi rezerwy złota w kasie państwowej — obraz przedstawia świętą górę Fusi-Jama, zięjącą ogniem, a na jej wierzchołku pokryty śniegiem spogląda dniem i nocą lud japoński z trwogą i drżeniem, tak, jak cały świat przemysłowy Stanów Zjednoczonych na zapasy złota. Na innym obrazku widad, jak ponętne „sebrni ludzkie“ przedstawiają „wolne srebro“ — w postaci syreny uwodzącej, rozsypującej deszcz srebrnych monet z rągu obfitości. Pod spodem zaś umieszczony jest napis: patrzcie na rycinę do świata! Wtedy dojrzeć można

na obrazku wnętrza syreny, odelonatego za pomocą promieni Roentgenowskich, szkielet trupa z kręgiem, na którym napisano: płaćmy długi 50 centami za dolara i chcemy ryten proceder uświelić ustawą. Końcowa rycina przedstawia odstraszający obraz przyzwości; ryzerz platformy czykagowskiej pęzi na grzbiecie demokracji po trupie handlu stańców ku zapadłemu w połowie mostowi, zwolenniczeemu ideałowi „wolnego srebra“ — w najbliższej chwili wpadnie w przepaść.

Włoska tragedia. Dopiero obecnie dowiedział się świat o sensacyjnej tragedii, która już przed kilku dniami rozegrała się w Rzymie, w buduarze znakomitej pisarki Ewy Catermoll, znaney w literackim świecie pod imieniem Contessy Lary. Czterdziestoletnia ta pani miała przeszłość bardziej niż pikantną, a od kilku tygodni obdarzała łaskami młodego malarza Pierantoniego. Wcale to jej nie przeszkadzało utrzymywać nadal dawniej związane bardzo delikatnej natury stosunki z jakimś oficerem marynarki. Pierantoni dowiedziawszy się o tem, pospieszył do hrabiny Lary i po krótkiej sprzeczce zagroził jej śmiercią Lara nakłękła przed nim błagając o życie, rozgniewany jednak malarz, zaslepiiony w zadrześci strzeliz z rewolweru najprzód do kochanki, a potem do siebie samego. Contessa Lara otrzymała tak ciężką ranę, że natychmiast musiano ją poddać laparatomii, a i tak nie uratowano jej od rychłej śmierci. Lekko rannego zabójcę uwięziono. Contessa Lara była córką angielskiego konsula Castermolla z Florencji, a żoną jednego z synów Manciniego. Pisywała do wszystkich znaczących dzienników i przeglądów włoskich i cieszyła się wielką sławą literacką. Pierantoni, Neapolitańczyk liczy lat 34 zaledwie.

Zegarek kompasem. Aby mieć z zegarka kieszonkowego kompas, trzeba go tak ustawić w linii poziomej, aby mała wskazówka końcem zwrócona była ku słońcu. Gdy się tak stanie, wówczas linia dzieląca przestrzeń między małą wskazówką a cyfrą godzin dwunastą idzie przez punkt południa. Jeżeli np. wskazówka mała skierowana ku słońcu wskazuje godzinę dziesiątą, wówczas południe jest w kierunku cyfry godzin 11. Ten sposób zastępowania kompasu zegarkiem jest tak mało znany, że nawet Stanley, kiedy wrócił z Afryki, przyznał, że o tem podczas swoich podróży na własną srodek wcale nie wiedział.

Krawiec damski. Londyńskie dzienniki ogłaszają projekt zamiany pracowni znanego krawca damskiego paryskiego Paquin'a na angielską spółkę na akcyje z kapitałem 13 milionów franków. Pracownia owa istnieje dopiero od roku 1891, a dała takie wyniki: w pierwszym roku 15,000 fr., w 1892 r. 97,000 fr., w 1893 r. 316,000 fr., w 1894 r. 821,000 fr., w 1895 roku 1,172,000 fr. W roku bieżącym jest nadzieja, że zyski dojdą do półtora miliona. Dłużnicy niewypłacalni nie uisili tylko półtora procentu sumy obduty. Jak się tedy pokazuje, krawiectwo jest w Paryżu ogrodem Hesperyd, gdzie złote jabłka dojeżdżają.

Losowanie. Wryz wczorajszym ciągnięciu losów tureckich główna wygrana 600,000 fr. padła na nr. 1966129, druga 60,000 fr. na nr. 337391. Trzecia 20,000 fr. na nr. 960587 i nr. 1966126.

Zmarli. Jan Łoziński, rada wyższego sądu kraj. w Krakowie umarł, przeżywszy lat 50.

Odnosnie do naszej notatki kronikarskiej o nieprzyjemnem zajściu w jednym ze sklepów masarskich przy ulicy Sykstuskiej, prosz nas p. Stanisław Kotowicz, właściciel składu wedlin przy ul. Sykstuskiej 1. 37 o zanotowanie, że zajście to nie miało miejsca w jego sklepie.

W tow. muzycznym odbędzie się dnia 4. bm. wieczór kwartetowy. **„Sokola“.** Zarząd chóru lwowskiego Sokola ogłasza, iż nauka śpiewu chóralnego rozpocznie się d. 6 bm. i odbywać się będzie co niedzieli od godz. 3 do 4 po południu. Z nauki tej korzystad mogą także i nieczłonkowie Towarz., tudzież młodzież szkolna i akademicy, za poprzedniem zgłoszeniem się u dyrygenta druha Stanisława Bursy.

Wilhelma antiartretyczna, antireumatyczna krew przeczyszczająca herbata, Franciszka Wilhelma w Neunkirchen, w Górnej Austrii jest do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 1 zł. w. a. za puszkę.

Moda paryskie

najtańsze i najpiękniejsze pismo dla kobiet, wychodzące dwa razy w miesiącu i zawierające dodatki powiesciowe oraz kroje wykonane przez najslawniejszych krawców paryskich mogą obnowad nas! prenumeratoremie pół cenie zniżonej 90 ct. kwartalnie, w60 zo. rocznie. Prenumeratę należy nadsyłać d administracji *Gazety Narodowej*.

Sztuki piękne.

*** Francuzi o Sienkiewiczze** Nasz genialny powieściopisarz coraz żywiej zachwył wzbudza w świecie całym. Przekłady jego utworów wychodzą we wszystkich niemal językach europejskich, (w chorwackim nawet) w wydaniach niekiedy wspaniałych, z ilustracjami, jakich my nie posiadamy do dzieł jego. Naturalnie, Sienkiewicz tłumaczony był niejednokrotnie na język francuski. „Revue des Deux Mondes“ przed laty kilkunastu pomieszczała „Bartka zwycięzcę“ (w przekładzie nieosobliwym). „Revue des Revues“ przed laty paru — „Organiste z Ponikły“; inne nowele i „Bez dogmatu“ wyszły w języku francuskim osobno. Trylogia nie została jeszcze przetłumaczona. Francuzi znają jednak te arcydzieła.

Czytamy w *Journal des Debats*: „P. Henryk Sienkiewicz od lat wielu słynnym jest we wszystkich krajach Europy, lecz

najmniej, niestety, w naszym. Nieliczni są Francuzi znający język polski; ci — a takich jest więcej — którzy czytali niemieckie przekłady jego trzech wielkich powieści historycznych: „Par le fer et par le feu“, „Le Deluge“, „M. Welodjowski“ (sic), podziwiali z jakim rozmachem epicznym autor porusza wielkie masy; z jaką sprawnością wielkiego wodza posuwa nimi na szachownicy dziełowej; jak umie postaciom — bądź ścisłe dziejowym, bądź urojonym — nadać charakterystyczne cechy epoki i wycisnąć na nich piętno swego geniuszu.

Ci z pōród nas, którzy prócz swojego, żadnego języka nie znają, powinni by odczytać zbiór nowel Sienkiewicza w przekładzie francuskim pod ogólnym tytułem „Bartek vainqueur“, zawiera on same arcydzieła, a wyszedł przed laty dwudziestu. Obecnie gdy zachwył do literatury norweskich u nas słabnie, należałoby zwrócić go do pereł piśmiennictwa obcego nam, a obfitującą w arcydzieła“.

*** Rozstrzygnięcie konkursu.** Przed paru dniami odbyło się w Warszawie rozstrzygnięcie konkursu artystycznego, urządzzonego przez Salon sztuk pięknych na najlepszy namalowany krajobraz. Na nagrody wyznaczył zarząd Salonu dwie sumy po 100 rs., z których jedna zależna była od ilości głosów złożonych przez publiczność zwiedzającą wystawę, druga zaś od ilości głosów imiennie przedstawionych przez członków warszawskiego grona artystycznego. Po skończeniu wystawy obliczono głosy i przekonało się, że publiczność oddała przeszło 5,000 głosów, zaś ciążo artystyczna 63 głosy. Nagrodę publiczną otrzymał krak. Kłofper za krajobraz pt.: „Po deszczu“, zaś nagrodę fachowych znawców Józef Rapacki za krajobraz „Droga do miasta“. Co najciekawsze jednak to okoliczność, że sąd publiczności powiadał zeszł się z sądem fachowych znawców. Obraz bowiem Kłofpera nagrodzony przez publiczność otrzymał także przez znawców największą ilość głosów po obrazie Rapackiego, naodwrot zaś wartość obrazu Rapackiego znała także i publiczność, oddając mu drugie miejsce po obrazie Kłofpera. Świadczy to chlubnie o wyrobionym smaku artystycznemu publiczności warszawskiej.

Z teatru.

W „Krw i nie wodzie“ cały personal skarbowego teatru wziął udział — dramat, operetka i balet. Dwoje ostatnich śpiewało i tańczyło, w scenach zbiorowych, dramat wykonywał akcyje sceniczne. Nikt nie szczędził trudu, aby dzieło pana Krzywdzica jak najlepiej przedstawiać. Szczęśliwie dla niego zdarzyło się wczoraj, że obok takich sił jak pp. Stachowiczowa, Wołenski, Żelazowski, Chmielnicki itd. i reszta ansambłu stanęła na wyżynie artysty.

Panna Czaplińska jest artystką w całym tego słowa znaczeniu, której żadna pierwszorzędna scena nie tylko nie powydziałaby się, ale śmiało może nam jej zazdrościć. To też nieznaną swą rolę Białki odegrała wczoraj znakomicie, wysuwając tem samem ją na plan pierwszy. Pani Bednarzewska, jako Zenobia, wyglądała jak zawsze uroczo. Rola jej była i nie duża i młda, nie więc z niej zrobić nie mogła, że atoli artystka ta rusza się wzorowo, mówi ładnie a ubiera się wykwintnie, wieg zawsze z prawdziwą przyjemnością widzi się na scenie.

Słowo uznania należy także panu Gromnickiej za jej sporadyczną rolę Diny. Toast swój wygłosiła poprawnie, z werwą a z akcentem wolnym od jakichkolwiek naleciałości. W ogóle o p. Gromnickiej powiedzieć można, że od dwu lat przebywania na naszej scenie, zrobiła znaczne postępy i z całym spokojem powierzane jej być mogą i większe role. P. Jankowska miała rolę o kilkudziesięciu słowach, — poruszała się ze swobodą i zręcznie.

Repertuar teatralny. W piątek „Krew nie woda“ komedya Krzywdzica.

Dzienne Divadlo.

Praga d. 1 grudnia.

Przyszły historyk naszej literatury współczesnej, jeżeli będzie chciał wprowadzać wnioski z obecnej produkcji dramatycznej, mimowolnie zada sobie następujące pytania: czy rzeczywiste społeczeństwo inteligentne na schyłku XIX wieku było tak skażone, iż o niczem innem nie myślało, tylko o łamaniu wiary małżeńskej i o krwawej za to pomocy? Albo może umysły autorów dramatycznych były tak ciennie i jednostronne, iż do podjęcia innych tematów bynajmniej zdolności nie miały? Albo może sama publiczność była już do tego stopnia ogłupiała czy ogłupiona, że na inne rzeczy, okrom widowiska błędów ludzkich pod wpływem wyuzdanych popędów płciowych nawet patrzył nie chciała?

A może też przyjdzie mu do głowy domysł, że śnać kierownicy repertuarów byli tego ostatniego przekonania i na wszelki utwór, któryby nie obracał się około tajemnic buduarowych, odpowiadali enuchowym dyszykaniem: „Nie, panie, to nie dla nas.“

Jakkolwiek jest tego przyczyna, to fakt, że repertuar niemal wszystkich teatrów europejskich przedstawia się jako monotonna, nużące pustkowia, pełne cuchnących bagnisk, z których wychodzą wzywy sprawujące dziwne odurzenie i zawrót głowy. Tkliva Melpomena i chichocząca się idyotycznie Talia zdają się nie znać innych figur na świecie, jak dramatycznie czuchwałych lub farsowo-wesołych przestępców IX przykazania Bożego. Wszędzie, gdzie tylko tkniiesz w Paryżu czy w Berlinie, w Wiedniu czy we Lwowie, jedno i to samo — <

wygnana, a na jej miejscu panuje wy-
zdana ladażnica, upstrzona w gał-
ganki efektów scenicznych, muza, na
wół zaczepnia ułozna, na wół bez-
wstydnica buduarowa.

Jest wszelako jeden teatr w świe-
cie, może jedyny, który z otwartymi
ramionami przyjmuje tę biedną wy-
gnanę i sadza ją na tronie, na któ-
rym tyle wieków królowała. Jest to
„Narodni divadlo” w Pradze czeskiej.

Tę myśl nasunęło nam sprawozda-
nie z „pastoreli biblijnej” poety cze-
skiego Juliusza Zeyera p. t. „Z cza-
sów różanego poranku”, odegranej po-
raz pierwszy przed kilku dniami na
scenie tego teatru.

Fi, co za pomysł... pastorela biblij-
na... poranek... różańców... — dziś,
w epoce nowego flirtu salonowego... wo-
ni irysu, w epoce repertuaru, jakby
umyślnie pisanego dla wszeteczni-
ców i gichów. Już dawno minęły te
czasy, kiedy w Biblii szukano praw-
d zbawczych i tematów poetyckich. Ale
bo też dziwny to pisarz ten Juliusz
Zeyer! Nie tworzy powieści o zwie-
rzetach, noszących postać ludzką; nie
analizuje subtelności dusz w mar-
nych niewolnikach nie wielkich na-
miętności, lecz pożądlivosti lichych,
za to buja po regionach dziejowych i
g ograficznych, chwytając wszędzie
takie przedmioty poetyczne, jakie ze
wstrętem omiadały nawet dekadenci i
symbolista. Czegoż on już w życiu
nie napisał! W „Królu Menkerze” od-
malował Egipt starożytny dokładnie i
pełniej, aniżeli Elbers w stosie swych
romansów. „Amis i Amil” przedsta-
wił wielkie średnie tak wielostronnie i
trafnie, iż sam Hallam ugłębiał kolano.
W „Wyszeźdźdźce” wyłożył niespo-
dzianie potoki poezji z ojczyzny ba-
śni dziejowych. Jeszcze niedawno pu-
ścił w świat potężną „Epopeję Karo-
lińską”, zadającą zachwale kłam ciao-
słownej teorii, która ogłosiła epio-
dziejowy za formę już przetrąty. Nie
umiałby powiedzieć, czy kto inny
potrafił tak scharakteryzować Chiny,
jak Zeyer w nowelce „Zdrada domu
Han” lub Japonię „Gonapagi Komusa-
raki”.

Teraz autor otworzył Biblię i w
księdze Genesis rozdz. 28 znalazł taki
następ: „A gdy był głód w ziemi po-
stępem nieurodzaju, który był za cza-
sów Abrahamowych, poszedł Izzaak do
Abimelecha, króla Palestyńskiego do
Gerary. I ukazał mu się pan i rzekł:
Nie stępuj do Egiptu, ale mieszkaj w
ziemi, którą ja tobie powiem... Mie-
szkał tedy Izzaak w Gerarach. Którego
gdy pytali mężowie miejsca onego o
kronie jego, odpowiedział: siostra mo-
ja jest: mniemają, by go sność nie
zabili dla jej piękności. A gdy minęło
dni wiele, a tamże mieszkali, wygła-
dając Abimelech, król Palestyński, oknem,
ujrzał go żartującą z Rebeką, żoną
swoją. A przyzwoływał go, rzekł: Ja-
sna rzecz jest, że to żona twoja.
Czemżeś skłamał, żeby to była sio-
stra twoja?”

Utwór ten posiadam w książce, w
Czeskich bowiem jest jeszcze jedna
obca nam anomalia: dzieła dramatyz-
mów nie marnieją w rękopismach, ale
wychodzą drukiem i to nawet wzo-
szej, niż dostają się na scenę. Co
więcej, znajdują nabywców i czytel-
ników, którzy mają to szczególne
uprzedzenie, że dramat warto prze-
czytać, nawet po zobaczeniu go w te-
atrze. Ta okoliczność pozwala nam o-
powiedzieć, w jaki sposób Zeyer ów
ustęp z Biblii obrócił.

Scena przedstawia ogród, otoczony
murem cykloplem. W głębi widać
część pałacu królewskiego w Gerarze,
gdzie król Abimelech składa ofiary
przed złotym posągami Baala. Lud o-
czekuje końca ofiary. Z pałacu wycho-
dzi Abimelech i oznajmia ludowi, że
będzie ścisła największy grzech, kłama-
stwo, za które prawem karę śmierci
ustanawia. Wódz filistyński Irad wpa-
da na scenę, oznajmiając, że z wieści
ujrzał tumany kurzu i lud jakiś, zbli-
żający się z nieziemierni stadami.
Inny posel oznajmia przybycie tu-
mów ludu zbrojnego. Wódz nakazuje
ludowi chwycić za oręż dla obrony.
Drugi posel przybywa z wieścią, że
obcy lud rozłożył się spokojnie z da-
leka od miasta, że są to tylko paste-
rze hebrajscy, a wódz ich Izzaak, syn
Abrahamów, prosi o posłuchanie. Król
każe go wprowadzić, sam zaś do pa-

lacu odchodzi. Wchodzi Izzaak z Rebe-
ką, która twarz zasłoną zakrywa. Na-
zypytanie wódza Amala, kto jest ta
niewiasta, odpowiada: „Siostra moja”.
Amal idzie do króla, a pozostali z żo-
ną Izzaak tłómaczy zaniepokojonej Re-
becce:

Czyż niewidziałas, jak ci bezbożnicy
Oczyma ciebie polkali? Mąż ten
Zuchwałym wzrokiem przeszwał zasłonę.
Co twarz ują kryje. Gdyby ci widzieli
Zem twój małżonek, wierz mi, żeby chętnie
Chętnieby wódzowi cię uczynił Piękną,
Jako lilii w dolinie.

W tliwej scenie Rebeka, drżąca
z bojaźni, objawia nagle męstwo wobec
niebezpieczeństwa, grożącego małżon-
kowi i gotowość poniesienia śmierci
z nim razem.

Przychodzi Abimelech z dworzan-
mi i pyta przybyszów, czego żądają.
Izaak składa mu dary i prosi o zi-
emiojczysty głód cierpi. Abimelech
przyjmuje ich jako gości, a Rebeka
każe odsłonić twarz swoją. Gdy pię-
kna hebrajka odeszła do ludu z dobrą
nowiną, Abimelech oczarowany jej kra-
są, oznajmia Izzaakowi, że pragnąłby
pojąć ją za małżonkę, bo mu przypo-
mina dziwne zjawisko, które widział
niegdyś zakryte zasłoną, gdy jechał
do Mamry w ziemi hebrajskiej. Zleca
Izaakowi, aby z wrzekomą siostrą po-
mówił o jego zamiarach i odchodzi.
Gdy Rebeka powraca, oznajmia mu,
że zna króla Abimelecha, że niegdyś
otrzymała od niego pierścień ze szma-
ragdem. Pewnego razu siedziała z oj-
cem Abrahamem przed namiotem, gdy
zjawił się mąż z wielbłądem. Obydwa
umierali z pragnienia. Rebeka podała
mu dzbany wody, ale mąż wprószył
na piętę wielbłąda, a potem wylawszy na
ziemię nieco wody, chciał ugasić swo-
je pragnienie. Abraham, żarliwy czci-
ciel jednego Boga, wnet w nim po-
znał poganina, czyniącego libacje i
odebrał mu wodę, ale Rebeka znowu
mu dzbany podała. Mąż obcy zwrócił
dzbany, a na dno jego pierścień z dro-
gim szmaragdem upuścił. Teraz w Abi-
melechu poznała nieznajomego.

Opowiadanie to rozkłada Izacka.
Pieszczołymi się małżonkowie zastaje
Abimelech i poznaje, że został okla-
many. Kłamię świeżo wydane prawo
śmiercią karze, ale Rebeka z wdzię-
czną filiterą niewieścią dowodzi kró-
lowi, że na tę śmierć zasłużyła ona,
ponieważ milczeniem przyzwoliła na
kłamstwo, a najwięcej sam król Abi-
melech dopuszcza się kłamstwa, gdyż
grozi Izackowi śmiercią nie dlatego,
że skłamał, ale dlatego, że Rebeka jest
jego żoną. Król zawstydzony klęką i
twarz zakrywa, a potem uznaje Izacka
i lud jego za gości swoich. Wtedy pię-
kna żydówka ukazuje mu pierścień ze
szmaragdem i oznajmia, że nie chciała
się uciekać do tego, aby zobaczyć nie
wdzięczność jego, ale wielkość ducha.
I Abimelech powiada na zakończenie,
iż teraz dopiero zdaje mu się, że ko-
rona włożona została na jego głowę.
Jest to spełnienie prorocтва, które
usłyszał w Mamrze, a którego nie zro-
zumiał:

„Tu szukaj takiej korony,
Której nikt tobie odebrać nie może”.

Dziwna rzecz, że na podobną sztuc-
kę, co dyszą jakąś prastarą, przedwie-
kową poezją, publiczność czeska uzo-
szcza tłumnie; sam dyrektor Szubert
zajął się jej wystawieniem, a kryty-
ka — nie do uwierzenia! — nie ura-
ga wcale. Nawet recenzent teatralny
Hlasu Narodu opowiada o następują-
co: „Poeta budził w dusze każdego woń kwia-
tów, dziedzinę z pokolenia w po-
kolenie. Roztwórczo Biblię, czytając
księgę Genesis, gdzie jest opowiada-
nie o królu Abimelechu, a poezja Ze-
yera odziosił nam te wiersze i dźwięk
harfy zabrznił w naszych uszach. Po-
znaci, że nie umieliście w niej czy-
tać i przypomnieć sobie tych starców
z dawnych czasów i zrozumiecie, dla-
czego w nią się tak długo i tak gło-
boko pogrążyli”.

Pisząc ten artykuł, przypomnie-
liśmy sobie, że i nasza literatura w
tym okresie schyłkowym dopuściła się
czegoś podobnego. Ten grzech nosi
tytuł „Izrael na puszczy”, a grzeszni-
kiem był młody poeta Julian Lętow-
ski, który z niedojrzałym, a raczej
nie wyszłym na spiekę doświadcze-
nia zapalem, szukał tematu poetycz-
nego

go i znalazł go w tej samej księ-
dze, co Juliusz Zeyer. Dramat jego
wystawiono na scenie... dość po mao-
szemu, trzymano niezbyt długo na
afiszu; teraz kołozuje się jeszcze po
provincjach, a jednak, choć grany w
nieodpowiednich ramach, zawsze try-
ska świeżą i przenikającą nawskróś
poezją.
B. Gr.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.”)

Wiedeń d. 3 grudnia.
Na wczorajszym posiedzeniu Izby
posłów załatwiono sprawę uregulowa-
nia plac nauczycieli szkół wyższych,
pozem przystąpiono do dyskusji nad
sprawą ordynacji Czartoryskich.

W ostatnich czasach można było w
parlamentarystyce dostrzec objaw, że
ilekroć na porządku dziennym stoi
kwestya obchodząca Galicję, zgłaszają
się nasi najserdeczniejsi, korzystając
ze sposobności, by stwierdzić swoją
nienawiść dla Polaków, wylewając po-
toki jad na kraj, społeczeństwo pol-
skie, albo też podobnie, jakto wczoraj
uczynił Waszaty, zstępują do ścieżek
i z całą rozkoszą tarzają się w błocie,
obryzgując błotem wszystkich, co doty-
czy Galicji. Wczorajszą dyskusya nad
ordynacją Czartoryskich nadarzyła im
znowu taką sposobność. Przy końcu
posiedzenia przyszło do gwałtownych
scen, ponieważ opozycja domagała się
zamknięcia posiedzenia, podczas gdy
prezydent Izby domagał się temu nie
chciał odpowiedzieć. Tego rodzaju for-
sowanie sprawy jej na dobre nie wy-
chodzi.

To doświadczenie powinien już mieć
prezydent Chłumecki i wczoraj było-
by się obeszło bez tych dzikich wrza-
sków, gdyby prezydent nie był zmu-
sił Izbę do dalszego obradowania po
siedmiodziennym posiedzeniu. W dys-
kusji przyszło do ostrego starcia po-
między hr. Pinińskim a Waszaty.
Przebieg posiedzenia był następujący:
Po załatwieniu ustawy o upaństwo-
wieniu czesnego na uniwersytetach
przystąpiono do obrad nad ustawą o
fideikomisie Czartoryskich.

Jako pierwszy mowa przemawiał
Peszka, który ubolewał, że ustawa
ta obecnie przyszła pod obrady, cho-
ciaż zapewniano, że tylko najważniej-
sze przedłożenia brane będą na porzą-
dek dzienny. Rozwodził się dalej ten
mowa o stosunkach Galicji, której
nie zna i mówił, że nie należy wy-
dzierać głód cierpiącym chłopom gal-
icyjskim i do emigracji zmuszanym,
ziemi z pod nog. Wniósł wreszcie o
przejście do porządku dziennego nad
tą ustawą.

P. Rutowski przemawiał za fi-
deikomisem Czartoryskich i mówił o
skarbach w muzeum Czartoryskich,
których wartość ma wielkie znaczenie
dla całego kraju.

P. Steinwender podniósł py-
tanie czy Izba jest uprawniona (?) do
wydawania takich ustaw, ponieważ w
ten sposób uprzeduje sobie niejako
prawo normowania granic posiadania.

Rittner przedstawił genezę przed-
łożenia i położył nacisk na to, że mu-
zeum Czartoryskich ma nie tylko dla
Galicji ale dla całego świata cywil-
zowanego olbrzymie znaczenie.

Szerzyli w imieniu konserwa-
tywistów oświadczył, iż w zasadzie zgadza
się na utworzenie fideikomisu
Czartoryskich.

Waszaty rzucił się najpierw na
młodościowców, a dopiero po takim
wstępie przeszedł do rzeczy i swoim
zwykłym rzucił podjarzenie na prze-
wodniczącego komisji sprawiedliwi-
ości p. Pinińskiego i referenta Z. A-
brahamowicza, jakoby Izbie przedło-
żyli inną uchwałę komisji aniżeli
tę, jaką rzeczywiście w komisji zapła-
dali. Zakończył wreszcie tem, że słowa
rodziny Czartoryskich nie potrzebuje
fideikomisu.

Piniński odparł najpierw z obu-
rzeniem zarzuty Waszatego, oświad-
czając mu, że Polacy nigdy do takiej
podłości nie są zdolni, a raczej zdolni
są do niej inni. Uzasadniał następnie
mowa przedłożenie ze stanowiska ju-
rydycznego i podnosił wielkie znacze-
nie muzeum Czartoryskich dla histo-
rii sztuki.

Na tem zamknięto dyskusję i wy-

brano mowców generalnych Ottona
Polaka pro i Morseya contra.

Hütter postawił wniosek zam-
knięcia posiedzenia. Izba wniosków ten
odrzucała. Na to lewica podniosła wiel-
ką wrzawę, wśród której Chłumecki
wezwał Pollaka do zabrania głosu.

Pollak rozpoczął mówić, ale prze-
szkadzano mu ciąglemi wolaniami, aby
kończył. Chłumecki napróżno starał
się spokój zaprowadzić. Na lewicy pu-
kano nogami, bito rękami w pulsy, a
niektórzy powyciągali nawet sznury
i temi trzaskali. Poprosto piekło czyni-
li. Chłumecki dzwonił i dzwonił lub
bił pięścią w stół. Między Struskie-
wiczem zaś a Fernerstorferem toczyła
się ostra wymiana słów. Dzięki ten
wrzask trwał cały kwadrans i wreszcie
Pollak, nie mogąc ani jednego zdania
wyrzec, rzekł się głosu.

Nitsche zagroził obstrukcją, je-
żeli mniejszość Izby zechce w ten spo-
sób terroryzować obrady.

Postawiono znowu wniosek zam-
knięcia posiedzenia, lecz teraz już Izba
przyjęła go jednogłośnie. Tak mniej-
szość potrafiła przekrzyknąć i stery-
zować Izbę.

Dziś mówić będzie generalny mowa
contra, i referent E. Abrahamowicz,
a po tem nastąpi imienne głosowanie.
W imieniu klubu czeskiego posło-
wie Engel i Kaizl złożyli Kołu pol-
skiemu, na ręce Jaworskiego, kondole-
ncję z powodu zgonu ks. prałata
Ruczi.

Wiedeń d. 3 grudnia.
Na dzisiejszym posiedzeniu Izby
posłów postawił p. Russ nagły wniosek
o polecenie komisji budżetowej,
aby do dni 8 przedłożyła swe sprawo-
zdanie o projekcie ustawy znoszącej
zakaz kolportowania pism.

Z porządku dziennego przystępuje
Izba do dalszej dyskusji nad projek-
tem ustawy o ordynacji ks. Czartory-
skich.

Generalny mowa pro, deput. Mor-
sey, wobec tego, że mowa generalny
contra, dep. Pollak rzekł się wczoraj
głosu, oświadcza, iż nie będzie również
przemawiał.

Sprawozdawca dep. Eugeniusz A-
brahamowicz odiera w końcowem
przemówieniu zarzuty i ataki dep. Va-
szatego i wnosi, aby przyjęto przedło-
żenie przeciw któremu walczy nie ko-
alicja przekonała, lecz koalicja niena-
wici.

Wreszcie przystąpiono do głosowa-
nia. Izba 148 głosami przeciw 86
przyjmuje projekt ustawy o ordyna-
cji książąt Czartoryskich.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 3 grudnia.
Radcami wyższego sądu krajowego
we Lwowie zamianowani zostali Kon-
stanty Wieczeryk prokurator z
Tarnopola i Grzegorz Kuźma radca
sądu z Tarnopola.

Praga d. 3 grudnia.
Do Prager Abendblattu donoszą z
Bruxu, że na ulicy kolejowej skutkiem
dodatkowego usunięcia się terenu po-
stał otwór o jednym metrze średni-
ca i 30 centimetrach głębokości. Ba-
dania okazały, że to zapadnięcie się
jest czysto lokalne i że nie ma naj-
mniejszego powodu do zaniepokojenia.

Budapeszt d. 3 grudnia.
Polonyi interpelował w sejmie z po-
vodu braku w mowie tronowej ustę-
pu o sprawach zagranicznych i co do
tajnego traktatu niemiecko-rosyjskie-
go. Banffy odpowiedział, że rząd nie
uważa za potrzebne powtarzać to sa-
mo, co przed kilku tygodniami od to-
mu powiedziano. Rewelacje Hamb.
Nachr. nie wywierają żadnego wpły-
wu na dzisiejszą politykę.

Bukareszt d. 3 grudnia.
Cały gabinet podał się do dymisji.
Prezydent Izby Aurelian otrzymał mi-
syję złożenia nowego gabinetu.

Bukareszt d. 3 grudnia.
Upadek ministerstwa Sturczy stoi

w związku ze sprawą usunięcia me-
tropolity Ghenadosia. Jeszcze w maju
br. synod uznał metropolitę winnym
prześtępstwa przeciwko obowiązkom
kapłańskim i zadekretował usunięcie
go z urzędu. Opozycja posadziła o
współdinę w tem prezesa gabinetu
Sturdzję. W sobotę wybuchły rozru-
chy uliczne, skutkiem których mini-
sterstwo podało się do dymisji. Na
politykę zagraniczną upadek gabinetu
nie wywrze zapewne żadnego skutku.

Rzym d. 3 grudnia.
Izba odrzuciła 184 głosami prze-
ciw 26 rezolucję Imbranięgo o we-
zwanie rządu, by do 8 dni wyrzekł
się Erytrei.

Rzym d. 3 grudnia.
Kardynał Rampolla odwiedził króla
serbskiego i konferował z nim trzy
kwadranse.

Opinie oświadcza, iż pogłoska o
istnieniu tajnego traktatu włosko-ro-
syjskiego jest nieprawdziwą.

Paryż d. 3 grudnia.
Intransigent ogłasza poufny okólnik
generała Galieni (jnego gubernatora
Madagaskaru) rozesłany do gubernato-
rów prowincjonalnych, a oświadcza-
jący, że edykt co do zniesienia niewol-
nictwa na Madagaskarze mogą uważać
za niebły i nieważny.

Filipopol d. 3 grudnia.
Z Konstancynopola donoszą, że u-
więziony niedawno wyższy urzędnik
artylerii Nahid skazany został na wy-
gnanie do Konji a szeik Naili do Tri-
polisu.

Tymi dniami uwieziono znowu wiele
osób, u których znaleziono młodo-tur-
skie pisma i broszury, albo które wy-
rażały się niekorzystnie o rządzie i
ganiły to, że pensje urzędników od
tak dawna zalegają.

Sfery urzędowe utrzymują wpra-
wdzić, że istnieje w stolicy spiszek,
zda się atoli, że to nieprawda.

Londyn d. 3 grudnia.
W Bradford zgorzała cała jedna
pierzcha, w której 40 wielkich firm
miało swoje składy; szkody ogromne.

Zanzibar d. 3 grudnia.
Somalisowie w Magodoro napali
na oddział Europejczyków, zabili je-
nenerałego konsula włoskiego Cocchie-
go, kapitanów okrętów wojennych
„Volturno” i „Stafett”, tudzież sze-
ściu oficerów; ranił około stu ludzi.
Blizsze szczegóły tego wypadku nie-
znane.

Aleksandrya d. 3 grudnia.
Sąd apelacyjny skazał egipski rząd
do zwrotu kasie państwowej 500.000
funtów udzielonych na ekspedycję
dongolską.

Wiadomości giełtowe

Lwów, dnia 3. grudnia 1896.
Akeye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika
od 200 zł. m. k. 216-50 do 218-50, Kolej Lwow-
Czern.-Jascka po 200 zł. w. a. 285- — do 288- —,
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 382- — do
39- —, Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210-
— do — —, Akeye garbarni Rzeszowskiej po
100 zł. 200- — do 203- —.
Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal.
4% koronowe 96-70 do 97-40, 5% w 10%
prem. 110-10 do 110-30, 4 1/2% los w 50 lat
98-80 do 100-0, Banku krajowego 4 1/2% los w
51 lat 100-40 do 101-10, Banku krajowego 4%
los w 57 lat 97-50 do 98-20, Towarz. kredyt. gal.
ziemsk. 4% (1. emisja) 97-50 do 98-20, 4% los
w 41 lat 97-40 do 98-10, 4% los w 56-letach
97-40 do 98-10.
Obliży za 100 zł.: Galic. funduszu propinacy-
jnego 4 1/2% 97-30 do 98- —, Bukow. funduszu
propinacyjnego 5% 102-50 do — —, Kom. banku
krajowego 5% w. a. II. em. 102- — do 102-70,
Pozyczka krajowa 6% w. a. 105- — do — —,
4 1/2% 100- — do 100-70.
Losy: Losy miasta Krakowa 27-50 do 28-10,
Losy miasta Stanisławowa 42- — do — —,
Monety. Dukaty cesarskie 5-55 do 5-75, Napo-
leondor 9-50 do 9-60, Półimperyal 9-40 do — —,
Rubel rosyjski srebrny 1-20 do 1-25- —, Rubel
rosyjski papierowy 1-27-40 do 1-28-40, 100 marek
niemieckich 58-95 do 59-10.

Wiedeń dnia 3. grudnia. Przy zam-
knięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty
363-25, Kredyty węgierskie 400-50, Union-

bank 286-50, Länderbank 244- —, staatsbank
348-25, Lombardy 94-50, kolej północno-
wsch. d. 268-75, tytoniowe 155- —, Rima
253- —, Alpy 84-80, renta majowa 101-85,
losy turec. 48-90, Marki 58-85.

Berlin dnia 3. grudnia. Przy zam-
knięciu wczorajszej giełdy notowano: kre-
dyt 227-80 (363-04), staatsbank 148- —
(347-81), lombardy 40-60 (94-99).

Frankfurt dnia 3. grudnia. Przy
zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kre-
dyt 308-37 (374-37), staatsbank 295-50
(349-57), lombardy 83-12 (95-63), alpy
159-20 (167-90).

Cyfry oznaczone kłamirowi oznaczają wie-
deński parität.

Wiedeń d. 3. grudnia. (Telegram
Gaz. Nar.) Dzisiaj o godz. 2. minut
10 w południe notowano na giełdzie
wiedeńskiej kredyty 363-50, węg. zakł. i
kredytowy 401-50, angobanki 153-50,
lenderbanki 245-50, kolej państwowe
350-25, elbenthal 270- — akcyje tytonio-
we 146- —, alpy 85-40, losy tureckie
49-50 uniebanki 287-50, ruble 128- —.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 30. listopada. Na poniedziałkowy targ
przypadło wózków galicyjskich 347, węgierskich
2384, niemiecckich 441, razem 3242 sztuk. Gal-
icyjskie płacono p. zt. 31 do 34, 37, —, węg-
ierskie 28 do 30, 34, 35, —, niemiecckie
31, do 34, 38, 42 za 100 kilo miedzi.

Wiedeń d. 1. grudnia. Na wtorkowy targ do-
wieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3677
sztuk.

Płacono 30 do 33, 36-38, 40 zł. za 100 kilo wagi
żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 3 grudnia.

Hotel Zorża. A. Hulimka z Mycowa,
A. Celecki z Porchowy, K. Drahanowski z
Kamionki Strumiłowej, dr. St. Haczewski z
Kolomyj, L. Horodyski z Tustuskiej, ks.
Sz. Gibel z Ryglie, J. Langenhan z Czer-
niowiec, F. br. Loewenstein z Wygody.

Adwentane.

W adwentach redakcyja nie odpowiada

Oryginalną bieliznę Dr. prof.
JAEGERA, chustki i plety ży-
mowe, chustki i spodnieczki
wełniane, bluzy i halki weł-
niane poleca w największym wyborze
najtaniej

Magazyn Schayerów
we Lwowie

Lekarz chorób kobiecych i akuszer
Dr. Zygmunt Gembarzewski

b. asystent prof. Rokitskany'ego
w szpitalu chorób kobiecych w Wiedniu,
h. operator kliniki położniczej prof. G. Braun-
a w Wiedniu i kliniki chirurgicznej prof.
Wöltera w Gracu, po studiach na klinikach
prof. Leopolda w Dreźnie i Oleśniana w
Berlinie, osiadł we Lwowie i ordynuje od
godz. 3 — 5 po południu.
Dla ubogich bezpłatnie od godz. 9 — 10 rano.
ul. Jagiellońska 1. 7 I. piętro.

TEATR Hr. SKARBKA.

We piątek dnia 4. grudnia 1896.
po raz trzeci

„Krew nie woda”
komedia w 6 odsłonach J. Krzywdzica.

Osoby:
Wanda pni Stachowicz
Buława p. Woleński
Zygmunt Zyzio p. Zelazowski
Zegida, jego wuj p. Chmieliński
Drewa p. Hierowski
Zenobia, jego siostra pni Bednarzewska
Dr. Obektala, lekarz i
przedsiębiorca pogrze-
bowy p. Feldman
Cici p. Walewski
Karolka pna Rybicka
Białka pna Czaplińska
Mina pna Jankowska
Dina pna Gromnicka
Kostusia pna Wysocka
Piotrusia pna Wołska

Rzecz dzieje się z naszych czasów.
Początek o godz. 7 wieczorem.

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział dwudziesty.

Około północy powrócił Erk do
domu.

Włóczył się bezcelowo po wzgó-
rzach okolicznych; ci, których tam
spotykał, dzwili się niezwykłym ja-
wiszku pana w czarnym fraku i bia-
łym krawacie, który z kłęb

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Piaton Kosocki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.